

sobota, 29.01.2022

Burza [Mk 4, 35-41]

Owego dnia, gdy zapadł wieczór, Jezus rzekł do swoich uczniów: «Przeprawmy się na drugą stronę». Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim. A nagle zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź już się napełniała wodą. On zaś spał w tyle łodzi na wezgłowie. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: «Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?». On, powstawszy, zgromił wicher i rzekł do jeziora: «Milcz, ucisz się!». Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza. Wtedy rzekł do nich: «Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże brak wam wiary!». Oni zlékli się bardzo i mówili między sobą: «Kim On jest właściwie, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?».

+++

Całe nasze życie jest podróżą, ciągle jesteśmy w ruchu, gdzieś się spieszymy, podążamy, za czymś lub za kimś gonimy. Są te obszary naszego życia, których nie można odpuścić i zbagatelizować. Są te podróże życiowe, w których jest podobnie. Albo dotrwam do celu, albo już po mnie. Uczniowie z Jezusem, w dzisiejszej Ewangelii też się przeprawiają, na drugi brzeg jeziora. Pocieszające jest, że Jezus jest z nimi. Mówi "przeprawmy się", czyli razem, wspólnie. On jest z nimi. Warto mieć nieustannie tę świadomość, że On jest ciągle obok nas. Także wtedy, kiedy przychodzą życiowe fale i huragany, kiedy wydaje się, że już wszystko stracone, że nie ma odwrotu - On jest! Ewangelista podaje nam ważny szczegół. Rozpętała się prawdziwa burza. Na Jeziorze Galilejskim burze przychodziły bardzo szybko i nagle. Tak było i w tym przypadku. Jezus śpi. Miejscem, w którym można się było zdrzemnąć na łodzi było podwyższone wezgłowie (rufą). Za poduszkę mogło służyć miejsce, w którym zasiadał sterujący łodzią (zazwyczaj obite skórą). Ten sen Jezusa, to nic innego jak pokazanie bezgranicznej ufności. Pięknie mówił o tym papież Franciszek w rozważaniu, które poprzedzało nadzwyczajne błogosławieństwo "Urbi et orbi" w początkach pandemii koronawirus. Papież na zupełnie pustym placu świętego Piotra mówił wówczas tak: "Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i dezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem. Na tej łodzi... jesteśmy wszyscy. Tak jak ci uczniowie, którzy mówią jednym głosem i wołają w udręce: „giniemy” (w. 38), tak i my zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy iść naprzód każdy na własną rękę, ale jedynie razem. Łatwo odnaleźć się w tym opowiadaniu. To, co trudno zrozumieć, to postawa Jezusa. Podczas gdy uczniowie są naturalnie zaniepokojeni i zropaczni, On przebywa na rufie, w tej części łodzi, która idzie na dno jako pierwsza. I co czyni? Mimo rozgardiaszu śpi spokojnie, ufając Ojcu – to jedyny raz w Ewangelii, gdy widzimy Jezusa śpiącego. Kiedy następnie został zbudzony, uciszwszy wiatr i wody, zwraca się do uczniów z tonem wyrzutu: „Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” (w. 40). Uczniowie, którzy wydawać by się mogło, zapomnieli, że On się troszczy, że towarzyszy im, jest blisko. Pewnie do tej pory widzieli niejednego cud zdziałany przez Jezusa. A teraz znów wątpią. Budzą Jezusa i mówią: "Nauczycielu, nic Cię to nie obchodzi, że giniemy?". W naszym życiu i my przyjmujemy podobną postawę, chociażby względem osób nam najbliższych. Często zwracamy się z pytaniami: Czy tobie ogóle na mnie zależy? Czy obchodzi Cię, co ja czuję? Rozumiesz moją sytuację? Pytanie uczniów musiało w jakiś sposób zabołec Jezusa, a przynajmniej mocno nim wstrząsnąć. On jest przecież tym, któremu zależy na nas najbardziej. Uczniowie, mimo własnego lęku i obaw, a także niewiary, jednak ośmielają się poprosić Jezusa o pomoc oraz interwencję. W naszym życiu, jakże często podobnym do życia Apostołów, pełnym niebezpieczeństw, huraganów, niepewności jutra, obaw, lęku - nie bójmy się wołać do Jezusa: "Panie ratuj, bo giniemy!".

fot. pixabay